

Legenda o Marji z Magdali

30 lat w grocie koło Marsylii

Kwestja miejsc wiecznego spoczynku św. Marji Magdaleny była sprawą sporną już w VII wieku. Jak głosi starożytne podanie, Marja z Magdali należała do grona niewiast, które towarzyszyły Matce Bożej od Jej zgonu. Zgodnie z tą tradycją, zmarła w r. 634 patriarcha jerozolimski Modest był zdania, że św. Marja Magdalena zakończyła życie w Efezie i tam została pochowana.

Legenda, wymieniająca Efez jako miejsce śmierci św. Magdaleny, rozpowszechniła się głównie na Wschodzie. W istocie rzeczy, kwestja pobytu Najśw. Marji Panny w Efezie jest kwestją więcej jak wątpliwą. „Według mniemania najbardziej prawdziwego — pisze O. R. Marja de la Brosse T. J. — N. Panna jak długo żyła, nie wydalala się prawie z Jerozolimy. Jan udawał się w celach apostołskich gdzieś niedaleko i nie na długo. Lecz zdaje się, stale mieszkali w mieście świętym, a apostołstwo syna Zebedeuszowego, jak długo Marja żyła, nie rozciągnęło się zbyt daleko poza ziemię izraelską”.

Legenda efezka była następstwem błędnego utożsamienia uczennicy Pańskiej z Magdali z inną Magdaleną. Oto martyrologium wschodnie mówi o dwóch siostrach, Greczynkach, Marji i Marcie, które w pierwszym wieku naszej ery poniosły śmierć męczeńską w Efezie (uroczystość tych męczennic obchodzi Kościół Wschodni 8 lutego). Legenda ta głosiła następnie, że cesarz bizantyjski, Leon VI (886—912) zarządził w r. 899 przeniesienie relikwii św. Magdaleny z Efezu do Konstantynopola do kościoła św. Łazarza, brata Marji Magdaleny. Rzymskie podanie uzupełnia ją wiadomością, że w r. 1216 Krzyżowcy zabrali relikwie uczennicy Pańskiej i ofiarowali je papieżowi Honorjuszowi III (1216—1227), który polecił złożyć doczesne szczątki zwiastunki Zmartwychwstania Pańskiego w bazylice św. Jana Laterańskiego.

Innego zdania był znany bolandysta, Jan Chrzcziciel Sollelius (urodz. 1669). Wybitny ten hagiograf zebrał opinie autorów z pierwszych wieków chrześcijaństwa, dowodzących, że groby św. Marji Magdaleny, św. Marty i św. Łazarza znajdowały się w Jerozolimie.

Opowieść o św. Marji Magdalenie przybrała formy skrytykowane i ustalone w początkach XI stulecia, w którym to czasie

spisano legendę o losach uczennicy Pańskiej z Magdali. Najstarszy tekst legendy, przechowywany w Bibliotece Narodowej w Paryżu (B. N. latini 17627), zawiera historię rodzeństwa z Betanii od chwili przybycia do Marsylii. Treść drugiego rękopisu z tejże biblioteki (N. O. 195) stanowi uzupełnienie manuskryptu poprzedniego. Nieznany autor mówi tutaj o losach Magdaleny po Wniebowstąpieniu Chrystusa, i opowiadanie swe zamyka opisem władowania Marji Magdaleny na wybrzeżu Francji.

Według tych źródeł w jakiś czas po Wniebowstąpieniu Chrystusa, żydzi zmusili rodzinę z Betanii do opuszczenia ziemi świętej. Jako towarzyszy wygnania rodzeństwa z Betanii wymienia legenda św. Maksymina, później szego apostoła i biskupa Aix, jednego z 72 uczniów Chrystusa, który ochrzcił całą rodzinę i opiekował się nią z polecenia św. Piotra, następnie św. Trofima, apostoła Arles, Celidona, ślepego, uzdrowionego przez Chrystusa, Restitusa, późniejszego biskupa z St. Paul - Trois - Chateaux, Marję Kleofasową, Marję Salomas i Marcelę, służebnicę Magdaleny.

Po długiej wędrówce po morzach, w podziurawionej, pozabawionej żagli i wiosel barce, przybyli wygnanci do brzegów południowej Francji.

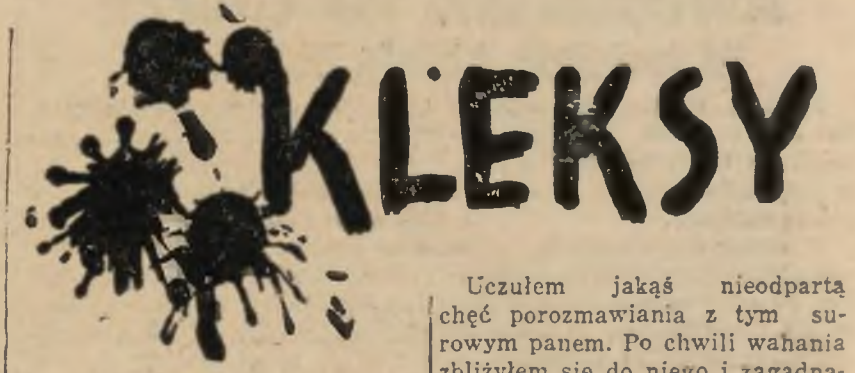
niowej Francji. W Marsylii rozpoczęła św. Marja Magdalena swą działalność apostołską, głosząc naukę Chrystusową na placu przy świątyni Diany. Brat Magdaleny, św. Łazarz, został pierwszym biskupem Marsylii, a siostra jej, Marta, założyła w Tarskonie pierwszy zakon żeński. Utrwaliwszy wiarę św. na południu Francji, Marja Magdalena udała się na puszczę w pobliżu Marsylii, gdzie w jaskini 30 lat „na pokucie strawiła, kamieniem łzami polewając, korzonkami a wodą żyjąc”. W miejscu, w którym pokutowała św. Marja Magdalena, nad brzegiem przepaści, nieopodal grot, stanął w wiekach średnich klasztor Dominikanów zwany Sainte Baume. Jak więc głosi legenda, Marja z Magdali zmarła w Prowancji, w pobliżu Marsylii i tam została pochowana. W czasie wędrówek ludów zaginęła w tradycji prowansalskiej pamięć o miejscu spoczynku Świętej.

Nie Prowancja, ale Burgundia była ojczyzną podania o działalności apostołskiej i śmierci św. Marji Magdaleny na ziemach frapuskich. Aż do roku 1279 panowało powszechne przekonanie, że relikwie Świętej znajdują się w Burgundji, w miejscowości Vezelay. Jeden z mnichów z Vezelay podróżując po Francji miał

odnaleźć w krypcie św. Maksymina w pobliżu Marsylii zapomniany sarkofag, zawierający relikwie św. Marji Magdaleny. Przejęty tem odkryciem nie zawałał się zabrać potajemnie doczesnych szczątków uczennicy Pańskiej i przenieść do opactwa w Vezelay w Burgundji. Do grobu Świętej napływały tysiące pielgrzymów z całego świata chrześcijańskiego, aż oto niespodziewanie, wśród nadzwyczajnych okoliczności, kult Marji Magdaleny w Vezelay uległ nagłej likwidacji.

Późniejsze uzupełnienia do legendy o wielkiej pokutnicy, szeroko spopularyzowane w Polsce XVII wieku w liczne wówczas wydanych żywotach Świętej, w następujący sposób przedstawiają historię znalezienia relikwii św. Magdaleny w Saint Maximin. Oto Karolowi Andegawenskiemu, władcy Prowancji, zjawiała się we śnie św. Marja Magdalena, która wskazywała mu miejsce swe spoczynku. Słowa Marji Magdaleny wyjaśniają zagadkę przeniesienia jej rzekomych relikwii z Prowancji do Vezelay: „Ciało (złożone w krypcie św. Maksymina) pouczala Magdalena Karola Andegawenskiego, w czasie wędrówek ludów, „wzięto z grobu i inne na jego miejsce położono, aby nieprzyjaciele, gdyby moje ciało wzięli, chcieli, oszukani byli”. „Skąd i po dziś dzień ciało moje leży nie w grobie ale osobno zakopane w ziemi” (w tejże krypcie). Tak więc podróżujący po Prowancji mnich z burgundzkiego opactwa, natrafivszy w Saint Maximin na sarkofag Marji Magdaleny, w przeświadczeniu, że grób ten zawiera relikwie uczennicy Pańskiej zabrał i przenieśli do Vezelay podłożone zwłoki.

W ukrytym grobie uczennicy Pańskiej znaleziono tablicę drewnianą z zachowanym na niej napisem, głoszącym, że w dniu 16 grudnia 700 r. w czasie najazdu Saracenów, ciało św. Marji Magdaleny, z obawy przed niewiernymi, w nocy, w tajemnicy wielkiej przeniesiono z jej dawnego grobowca do nowego, zakopanego w ziemi. W ten sposób legenda o znalezieniu relikwii Magdaleny w r. 1279 usprawiedliwiała dawną opowieść burgundzką i podanie mnichów z Vezelay godziła z tradycją prowansalską. Na miejscu znalezienia relikwii w Saint - Maximin wznosił Karol Andegawenski wspaniałą świątynię, poświęconą Apostołce Prowancji.



Ojciec i syn

Znalazłem się kiedyś na dancingu w café Arjadna w towarzystwie sympatycznej młodzieży. Panny, które ukończyły C. I. W. F. i świeżo upieczeni maturzyści. Kiedy sączone przez słomki gorycze cocktailów zakręciły nam wszystkim w głowach, na twarzy jednego z obecnych młodzieńców nagle odmalował się się przestraszc.

— Ojciec... — wyszeptał drżącymi wargami.
— Czy to takie groźne — zażytałem.

— Tak, mój ojciec bardzo nie lubi, gdy piję, muszę się przed nim ukryć, pozwoli pan, że przykucnę za pańskim krzesłem i poczekam aż...

Młodzieniec nie dokończył zdania. Szpakowaty pan wypatrzył syna z oddali i przyzywał do siebie surowym spojrzeniem. Młodzieniec rad nie rad musiał przeprosić miłe towarzystwo i po chwili obaj wyszli razem.

Uparty syn jednak nie dał za wygraną i nazajutrz o tej samej porze siedzieliśmy w komplecie na innym dancingu. W pewnej chwili, gdy młodzian podnosił do ust szklane naczynie z jakimś zielonkawym płynem, nagle zbladł i wykrzusił zmienionym głosem:

— Ojciec... znów mnie wysłodził... niech mnie pan zasłoni swoją osobą i poczeka aż...

— Karolu! — rozległ się głos szpakowatego pana, tuż za nami. Pożegnaj towarzystwo i pójdz ze mną!

Szurgając nogami i gnąc się w ukłonach, zmieszany młodzieniec przeprosił obecnych i wyszedł z lokalu towarzysząc ojcu.

Podczas następnych sjeści, urządzanych w coraz to innych lokalach scena z ojcem powtórzyła się kilkanaście razy. Wreszcie zniechęcony do życia młodzieniec przestał odwiedzać knajpy i znalazł sobie jakieś inne bardziej konkretne zajęcie.

Mięło parę tygodni. Kiedyś zaszedłszy coś przekąsić do taniego baru, spostrzegłem szpakowatego pana. Stojąc sam przy bufecie smutnie spoglądał na pełny kieliszek czystej.

Uczulem jakąś nieodpartą chęć porozmawiania z tym surowym panem. Po chwili wahania zbliżyłem się do niego i zagadnąłem.

— Zdaje się, że mam przyjemność znać syna szanownego pana.

Spojrzał na „mnie” niepewnie, ale z wyrazu jego oblicza odniosłem wrażenie, że twarz moja nie jest mu obca.

— Hm... tak, owszem widywałem pana z nim razem... w niekiedy korzystnych okolicznościach... mówił mi coś nie coś o panu...

Od słowa do słowa nawiązała się gawęda. Srogi pan okazał się miłym aptekarzem o starszych przedwojennych poglądach na życie.

— Nie pozwalam pić smarkaczowi, żeby się chłopak nie rozpił... — rzekł tłumacząc swoje poprzednie postępowanie. My co innego, nam wolno. Sądję, że mi pan nie odmówi towarzystwa i wypije z mną kieliszek.

Zgodziłem się i trąciłymi się dźwięcznym szklivem.

— Sądję, że pan pozwoli mi się zrewanżować — rzekłem skolei, zamawiając dwie wódki.

I tak już kontynuowaliśmy w długą noc, zmieniając w miarę upodobania lokale.

O świcie w najlepszej przyjaźni zabłądziliśmy do café Arjadna i kazaliśmy sobie podać drogę, gorzkie ciecze. W pewnej chwili, gdy szpakowaty pan podniósł do ust naczynie z jakimś zielonkawym płynem, nagle zmienił wyraz twarzy i zaczerwienił się aż po same białka.

— Syn... — wyszeptał zmieszany... — nie chciałbym, żeby mi zobaczył pijanego... pozwolił pan, że przykucnę za pańskim krzesłem i poczekam aż...

— Ale syn dostrzegł ojca zdaleka i spoglądał na niego z wyrzutem. Od tego czasu widuję ich ciągle razem. Często wracają do domu nad ranem. Raz syn odprowadza do domu ojca, a innym razem ojciec odprowadza syna.

Jur.

Wszyscy wiedzą w Warszawie

ze najlepszej **CIASTKA** w cukierni

J. GAJEWSKIEGO

Chmieleńska 47-a tel. 529-40

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Nie pleć. A swoją drogą nie mogę pojąć, w jaki sposób ty, mistrzostwie radży Pagana i przyszyły spadkobierca jego olbrzymiej...

— Spadkobierca już wydziedziczony, — wtrącił Hindus z uśmiechem.

— Ach, dlatego? Hm, jako inwalida masz prawo do renty oraz...

— Nigdybym jej nie przyjął.

— Więc z czego będziesz żył?

— Nie wiem jeszcze. Gdybym powiedział, że z pracy swoich rąk, byłoby to przesadą o 50 procent, gdyż mam tylko jedną rękę, — dodał z humorem.

Gdy pociąg ruszył w powrotną drogę, Prakasza delikatnie jął wypytywać o Zosię. Sądził bowiem, iż posłubiła Roberta i są najszczęśliwszym małżeństwem, tymczasem z dzisiejszej rozmowy wynniósł, że...

— Ze mnie wystrychnęła na dudka. Czy to chciałaś rzec?

— Ani tak nie śmiałybym powiedzieć, ani w to nie uwierzę, że ty z ciebie zadzwila. Ona nie była zdolna do żadnej podłości.

— A jednak odeszła ode mnie bez słowa pożegnania, bez wyjaśnienia.

— Kiedy? Dawno temu?

— Jeśli dziś dobrze pomnę, to tego samego dnia, w którym ty nagle wyprowadziłeś się z mojej willi, albo zaraz nazajutrz.

— Ach, teraz nareszcie rozumiem powody twojej nieuzasadnionej urazy do mnie. Jakież przeklęty zbieg okoliczności! I nie mogę ci winić, Robertcie; w tych warunkach każdy na twoim miejscu byłby wszelkie podejrzenia skierował w moją stronę...

— Więc skoro nie odeszła z tobą, to...

— Czy jeszcze wątpisz?

— ...to co się z nią stało?!

— Może poprostu wyjechała do swojego brata. Gdyż w rozmowie ze mną napomknęła raz, że ma brata plantatora w...

— W Birnie, wiem, wiem, opowiadała mi o nim, tylko zapomniałem ją poprosić o jego adres. Ani mi przez myśl wówczas nie przeszło, że rozłączymy się tak szybko i... Nie, nie, gdyby nawet musiała nagle wyjechać do Birmy, byłaby do mnie napisała. Tymczasem nie, ani listu, ani marnej widokówki z konwencjonalnymi pozdrowieniami... Musiała coś zająć!

— Może usunęli ją ci, którzy ją śledzili w Kalkucie?

— Szefem ludzi, których masz na myśli, jest mój ojciec.

— O, jakże mi przykro! Ja bynajmniej...

— Pozwól. Podejrzewając wszystkich dokoła, nie zrobiłem wyjątku nawet dla ojca. Zapytałem go o to wprost i przysięgał mi uroczyście, że ani on, ani żaden z jego ludzi nie miał nic wspólnego z tajemniczym zniknięciem Zosi.

— I nigdy nie natrafiliś na jej ślad?

— Jedyny, lecz bardzo niaki ślad znalazłem w buardinghouse, w którym mieszkała. Właścicielka tego pensjonatu w trakcie telefonicznej rozmowy ze mną nie omieszkala nadmienić że złożyła satysfakcję, że Zosia nagle odjechała z walizami w towarzystwie jakiegoś bardzo przystojnego mężczyzny. Utwierdziło mnie to wówczas w podejrzeniach, iż Zosia uciekła z tobą. Oheheh, że bym ja tego draba mógł kiedy spotkać!

To życzenie miało się spełnić już za dwie godziny!

W tej chwili Robertowi uprzykrzyło się „Metro” z jego twardymi ławkami, pchłami i z tłumem przewalającym się przez wagon na każdym dworcu.

— Na najbliższym przystanku wysiadziemy, — zdecydował.

Wypadł im przystanek „Marbeuf”, sam środek Pół Elizejskich. Nieopodal stąd znajdowała się bardzo wytworna restauracja, do której Robert zaprowadził Prakasza, zapomniawszy o jego niesto-

sownym stroju. Już w garderobie, gdzie oddawali pluszcze, spojrzano na polatane ubranie Hindusa ze zgorzaniem, ale to było jeszcze drobnością wobec dalszych komplikacji. Wśród kelnerów na sali zapanowała konsternacja; gdyby Prakasza przyszedł tutaj sam w tym „kostiumie z balu galganiarzy”, wyrzucenoby go na zbitą twarz, lecz ten oberwanie kroczył w towarzystwie stałego klienta lokalu, angielskiego kapitana, który w przeciwieństwie do skąpych tubylców rozdawał napiewki hojną ręką. I co tu począć? Maître d'hotel wydał wyrok salomonowy: Obsłużyc ich szybko, a z pewnością wyniosą się, zanim nadejdzie high - life przecież jest dopiero po siódmej.

Dalsze napięcie stosunków wywołały „grymasy” młodego Hindusa.

— Na co masz ochotę? — spytał Robert.

— Wszystko mi jedno, byle to nie kolidowało ze słubami, jakie złożyłem za przykładem Mahatmy.

— Jakież to słuby?

— Tylko trzy: obowiązek wstrzymania się od mięsa, od alkoholu i od rozkoszy zmysłowych.

Bagatela! Na ów trzeci słub kelnerzy mogliby patrzeć przez palce, bo to była restauracja pierwszej klasy, a nie jeden z wesołych domów przy rue S-te Apolline, czy sławny „Chabanais”, lecz co począć z klientem, który nie używa ani mięsa, ani żadnych trunków?!

Udobruchali się trochę, kiedy Robert wygłodzony po dzisiejszym spacerze i nigdy nie wylewający za kołnierz, jał zamawiać dla siebie za trzech, a osobno różne beżmięne salatkę dla „oberwańca”. Nie sprawdziło się tylko prorocтво kierownika lokalu, że ci dwaj wyniosą się stąd rychło. Minęła ósma, dziewiąta, sala wypełniła się po brzegi i nie, siedzieli dalej, pochłonięci rozmową. Oczywiście nie brakło snobów, którzy natychmiast zauważyli brudny kołnierzyk Prakasza, jego polatany garnitur, ba, nawet dziurawe buty i którzy głośno zaczęli objawiać swoje niezadowolenie.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowo red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowym). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 61.64. Prenumerata 691.66.
Wydział ogłoszeń 691.56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto r. k. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIECIELSTWA: Katisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cegłana 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.